

Walerian PIOTROWSKI

PRAWNA OCHRONA ŻYCIA DZIECKA POCZĘTEGO Uwagi polityka*

Problem polega na tym, że aprobata Konstytucji z roku 1997 oraz wcześniejsza aprobata ustawy z roku 1993 doprowadziły do sytuacji, w której dorastające pokolenia Polaków zaczynają uznawać, że stan prawny, w którym dozwolone jest dokonywanie aborcji z przyczyn medycznych dotyczących zdrowia matki i zdrowia dziecka oraz z przyczyn dotyczących okoliczności poczęcia, jest zgodny z prawem naturalnym. Jeżeli ustawa obowiązuje przez dłuższy czas, to przyczynia się ona do powstania pewnego modelu życia i określonych zachowań społecznych, i może się stać tak, że w przyszłości będzie ona przez wielu katolików w Polsce uznawana za prawidłowe ujęcie relacji matki, ojca i lekarza do życia poczętego.

Zabieram w tym miejscu głos w sprawie ochrony dziecka poczętego w prawie polskim, nie będąc przedstawicielem konkretnej dyscypliny naukowej: etyki, teologii moralnej czy prawa. Mam nadzieję, że nie oczekuje się ode mnie referatu naukowego. Mam też nadzieję, że to, co powiem, przyjęte zostanie jako świadectwo kogoś, kto był bezpośrednio zaangażowany w batalię o ustawę chroniącą w Polsce prawo do życia dziecka poczętego. Będę zatem mówił o tej sprawie, odwołując się do historii i do polityki, do konkretnych postulatów politycznych, i wreszcie – jako katolik świecki – odwołując się do chrześcijańskiej odpowiedzialności za sprawiedliwe prawo i za jakość życia politycznego w Polsce.

Myślę, że nie będzie nadużyciem, jeśli powiem, iż Ojciec Święty z uznaniem przyjął osiągnięcie ustawowe w Polsce, które doprowadziło do zahamowania hekatombi ofiar dzieci nienarodzonych, dotychczas pozbawianych życia z tak zwanych przyczyn społecznych. Trzeba jednak pamiętać, że przyjęte w roku 1993 i obowiązujące do dnia dzisiejszego rozwiązanie, nie jest doskonałe i nie odpowiada w pełni ani Dekalogowi, ani też prawemu prawu, wywodzącemu się z prawa naturalnego. Przyjęliśmy wspomniane przeze mnie uznanie Ojca Świętego, jak gdyby nie pamiętając, że jest ono także – a może przede wszystkim – zobowiązaniem, że w uznaniu tym wyrażona jest ocena konkretnego czasu historycznego, tego, co wówczas udało się w tym zakresie osiągnąć. Musimy jednak postawić pytanie: Czy możemy na tym poprzestać? Czy prawo dotyczące ochrony życia człowieka w Polsce nie wymaga dalszej pracy w kierunku jego poprawy?

* Wykład wygłoszony podczas uroczystej sesji „Życie zawsze jest dobrem” zorganizowanej 25 III 2003 z okazji Dnia Świętości Życia przez Instytut Teologii Moralnej KUL i Instytut Jana Pawła II KUL.

Panuje dziś opinia, że ustawa z roku 1993¹ jest cennym, wartościowym i wręcz wzorcowym przykładem kompromisu społecznego oraz że warto ją chronić, gdyż jest ona podstawą istniejącego w tym zakresie pokoju społecznego. Jako uczestnik i świadek tamtych wydarzeń chcę podkreślić stanowczo, że tak naprawdę nie zawarto wówczas kompromisu – po prostu nie można było wtedy nic więcej osiągnąć. Pragnę dodać jeszcze jedno: zawarcie kompromisu nie było intencją tych parlamentarzystów w Sejmie i w Senacie, którzy ostatecznie głosowali za ustawą z roku 1993 – nie za tymi jej postanowieniami, które jeszcze legalizują aborcję, ale za tym, aby umożliwić uchylenie ustawy z roku 1956 oraz zalegalizować zakaz dokonywania aborcji z przyczyn społecznych. Podkreślam to jeszcze raz: ci parlamentarzyści na pewno kompromisu nie zawierali.

Z drugiej strony nie zawierali go także zwolennicy legalizacji aborcji z przyczyn społecznych. Dowodem jest to, że już w roku 1996, wykorzystując uzyskaną wówczas przewagę w parlamencie, uchwalono powrót do legalizacji aborcji z przyczyn społecznych². Nie przyniosło to jednak efektu prawnego, ponieważ ustawa ta nie weszła w życie na skutek zaskarżenia jej do Trybunału Konstytucyjnego i w wyniku werdyktu Trybunału, który uznał, że zalegalizowanie dopuszczalności aborcji z przyczyn społecznych jest sprzeczne z zasadami konstytucyjnymi demokratycznego państwa prawa. Trybunał uznał jednak legalność i zgodność z Konstytucją aborcji z następujących przyczyn: zagrożenia zdrowia matki, zagrożenia życia matki, złego stanu zdrowia dziecka, i wreszcie z przyczyn dotyczących okoliczności poczęcia³. O tym jednak dzisiaj się właściwie nie pamięta bądź nie chce się pamiętać, ponieważ mit pokoju społecznego wygodny jest dla polityków z wielu ugrupowań, nie tylko dla tych, którzy w dalszym ciągu dopominają się o legalizację dokonywania aborcji i którzy pokoju społecznego w tym zakresie nie szanują. Przykładem są chociażby niedawne głosy polityków SLD, a także jego program wyborczy, mówiący o tym, że należy zmienić ustawę z roku 1993 i zalegalizować dokonywanie aborcji z przyczyn społecznych. Jeżeli inicjatywy te nie zostaną podjęte, to jedynie z powodu oportunistów rządzących. Podstawową przyczyną jest ich pragnienie pozostania przy władzy i rozwiązania innych – jak się mniema: ważnych dla Polski – problemów bez wchodzenia w spór co do kwestii aborcji.

Przy takim nastawieniu lewicy również politycy, którzy odwołują się do wartości chrześcijańskich, powinni sobie dzisiaj postawić pytanie: czy i jak długo można utrzymywać stan prawny, który został określony ustawą z roku 1993,

¹ Ustawa z 7 I 1993 o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, Dz. U. nr 17, poz. 78.

² Ustawa z 30 VIII 1996 o zmianie ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz o zmianie niektórych innych ustaw, Dz. U. 1997, nr 139, poz. 646.

³ Zob. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 28 V 1997.

oraz stan prawny wynikający z Konstytucji z roku 1997? Mając na względzie obronę życia ludzkiego mówi się często, iż Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej chroni prawnie życie każdego człowieka⁴. Nie ma w niej jednak zapisu, że chroni ona życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci. To zaś, że w Konstytucji z roku 1997 nie znalazł się zapis wyraźnie określający granice tej ochrony: od poczęcia do naturalnej śmierci, świadczy o tym, że intencją autorów Konstytucji i intencją tych, którzy ją przyjmowali, było, aby omawiany zapis konstytucyjny nie gwarantował człowiekowi poczętemu prawa do życia. Konstytucja nie stwarza także bariery dla legalizacji eutanazji. Pojawienie się tego problemu w Polsce jest prawdopodobnie dosyć odległe, ale przecież mówimy tu o normie konstytucyjnej, która ma obowiązywać w dłuższej perspektywie czasu i jest wyrazem określonego, świadomie przyjętego stanowiska. Gdy w dobrej wierze i w dobrej intencji mówi się, że Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 roku chroni życie człowieka, i na ten przepis powołuje się jako na zasadę ochrony życia poczętego, warto zwrócić uwagę i na to, że w wydaniach Konstytucji znajdujących się powszechnie w obiegu pod artykułem 38. umieszczono przypis odwołujący się do ustawy z 7 stycznia 1993 roku, w której znosząc legalizację aborcji z przyczyn społecznych, utrzymano jednak legalność dokonywania aborcji w czterech przypadkach, kwestionowanych zresztą przez świat medyczny co do ich zasadności, nie mówiąc już o tym, że z punktu widzenia moralności czynienie tego rodzaju wyjątków jest absolutnie bezprawne.

Problem, który chcę poruszyć, polega na tym, że aprobata Konstytucji z roku 1997 oraz wcześniejsza aprobata ustawy z roku 1993 doprowadziły do sytuacji, w której dorastające pokolenia Polaków zaczynają uznawać, że stan prawny, w którym dozwolone jest dokonywanie aborcji z przyczyn medycznych dotyczących zdrowia matki i zdrowia dziecka oraz z przyczyn dotyczących okoliczności poczęcia, jest zgodny z prawem naturalnym. Każda ustawa, ta zaś ustawa w szczególności, ma również znaczenie wychowawcze. Odzwierciedleniem jej skutków wychowawczych są rezultaty badań opinii społecznej, albowiem społeczna aprobata dokonywania aborcji z przyczyn społecznych zmalowała w Polsce w sposób widoczny i w pewnym sensie satysfakcjonujący w czasie obowiązywania ustawy z roku 1993. Na ten fakt miała zapewne wpływ również wielka debata dotycząca ochrony życia dziecka poczętego, która poprzedziła uchwalenie ustawy.

Jeżeli jednak ustawa obowiązuje przez dłuższy czas, to przyczynia się ona do powstania pewnego modelu życia i określonych zachowań społecznych, i może się stać tak, że w przyszłości – jeśli zasada, którą przyjęto w ustawie nie zostanie zmieniona – będzie ona przez wielu katolików w Polsce uznawana za prawidłowe ujęcie relacji matki, ojca i lekarza do życia poczętego. Chociaż

⁴ Artykuł 38. Konstytucji RP stanowi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”.

jesteśmy dziś w sytuacji, w której z przyczyn pragmatycznych słusznie bronimy tego, co zostało osiągnięte, nie możemy nie zadawać sobie pytania, jak długo można trwać wyłącznie w defensywie, skoro tak wiele w sprawie obrony życia nienarodzonych należy jeszcze uczynić.

Sądzę, że zadaniem tych, którzy sprawując dziś mandat polityczny, odwołują się do wartości chrześcijańskich, jest postawienie sobie tego właśnie pytania, a także udzielenie na nie odpowiedzi. Czy w dalszym ciągu możemy tylko bronić tego, co zostało osiągnięte w roku 1993? Debaty na ten temat jednak nie ma. Dla partii politycznych, które niezbyt chętnie podnoszą problem prawnej ochrony życia poczętego, sytuacja obecna jest dosyć wygodna. Były co prawda ugrupowania, które na swoich sztandarach miały wypisane hasło obrony życia i jasno wyrażały to dążenie, lecz prawdą jest też, że – również z innych przyczyn – ponosiły one klęski.

Opinia publiczna w Polsce – wyłączwszy środowiska obrońców życia – niechętnie podejmuje ten problem. W dalszym ciągu rozpowszechnione jest przekonanie, że przede wszystkim trzeba uregulować kwestie jakości życia w Polsce, zwłaszcza jego jakości materialnej, a dopiero później można będzie przystąpić do rozwiązywania innych problemów. Przekonanie to jest oczywiście błędne, a postawy tego rodzaju zostały wielokrotnie krytycznie ocenione przez Ojca Świętego, gdyż nie są ani konstruktywne, ani chrześcijańskie. W szczególności nie są one wyrazem zasady, iż w dziedzinie ochrony ludzkiego życia państwo nie stanowi prawa, a jedynie wykonuje prawo, które ma charakter pierwotny w stosunku do samego państwa, jak i jego instytucji.

To, co powiedziałem dotychczas, nie oznacza bynajmniej, że nawołuję w tym miejscu do rozpoczęcia nowej kampanii na rzecz pełnej ochrony prawnej życia dziecka poczętego. Nie jest to dzisiaj moją intencją, albowiem odpowiedzialni politycy powinni podejmować tego rodzaju ważne inicjatywy prawne z największą rozwagą wtedy, gdy istnieje szansa na ich zrealizowanie. Czy szansa taka istnieje dzisiaj? Obawiam się, że przy aktualnym składzie parlamentu szansy takiej nie ma. Co więcej, ze smutkiem stwierdzam, że tego rodzaju kampania parlamentarna, a nawet szersza kampania ogólnospołeczna nie zyskałaby aprobaty większości opinii publicznej. Jakkolwiek możemy cieszyć się wynikami niektórych sondaży społecznych dotyczących poszanowania życia nienarodzonych, to jednak wynika z nich również i to, że sama możliwość dokonywania aborcji znajduje aprobatę bardzo pokaźnej części społeczeństwa. Nie wnikam tutaj w to, czy część społeczeństwa opowiada się za dopuszczalnością aborcji z przyczyn społecznych (opinii takich, jak się wydaje, rzeczywiście jest stosunkowo niewiele) czy też z przyczyn dotyczących zdrowia matki lub na przykład stanu zdrowia dziecka. Nie to jest w tym miejscu najważniejsze, lecz fakt, że w naszym społeczeństwie wyraźna i dość zdecydowana jest jednak aprobatą dla samej zasady dopuszczalności aborcji.

Nasza praca powinna dotyczyć zmiany tej właśnie sytuacji. Za bierne utrzymywanie aktualnego stanu prawnego ponoszą odpowiedzialność nie tylko politycy kierujący się oportunizmem czy, łagodniej mówiąc, taktyką dojścia do władzy czy też zachowania jej. Za obecną sytuację ponosimy odpowiedzialność my wszyscy – także katolicy, którzy nie będąc politykami w powszechnie przyjętym sensie, są jednak uczestnikami życia politycznego wtedy, gdy w wyborach powszechnych oddają głos na określone osoby czy partie polityczne lub wtedy, gdy w tych wyborach w ogóle nie biorą udziału. Naszym zadaniem – także zadaniem wspólnoty Kościoła – i zadaniem ruchów społecznych, które czynią wiele dobrego, prowadząc profesjonalną działalność na rzecz obrony życia, jest poszerzanie świadomości społecznej oraz aktywności tych wszystkich, którzy skłonni są uznać, albo już uznają, iż życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci jest wartością, którą nie może dysponować nawet człowiek ubrany w togę parlamentarzysty stanowiącego prawo, i że stan prawny dotyczący ochrony życia w Polsce nie jest doskonały.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, iż oczekiwanie na to, że stan prawa państwowego będzie idealnie zgodny z prawem moralnym, byłoby daremne. Zgodności takiej w dającym się przewidzieć czasie nie będzie, a może po prostu nigdy jej nie będzie. Jeżeli jednak katolicy mają wnosić ducha Ewangelii do życia publicznego, to nie mogą nie próbować zmienić tej sytuacji i nie dążyć do jej poprawy. Wynika to z poczucia odpowiedzialności za życie publiczne, za stan prawa, za treść Konstytucji w Polsce.

W kwestii obrony życia bardzo wielką wagę przywiązuje się w Polsce do Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z 28 maja 1997 roku. Doceniając znaczenie tego Orzeczenia i doniosłą rolę, jaką wypełnili ci sędziowie, którzy w Trybunale większością głosów opowiedzieli się wówczas za delegalizacją dopuszczalności aborcji z przyczyn społecznych, trzeba dostrzegać i to, że większość członków Trybunału uznała jednak prawo do dokonywania aborcji we wspomnianych przeze mnie czterech przypadkach za wartość konstytucyjną, która powinna być chroniona w demokratycznym państwie prawa. Z chrześcijańskiego, a także po prostu ogólnoludzkiego punktu widzenia z poglądem takim zgodzić się nie można.

Trzeba także zauważyć, że wspomniane Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego nie ma wiecznie trwałej mocy obowiązującej. Aczkolwiek tryb zmiany orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, orzeczenia podjętego w pełnym składzie, jest bardzo skomplikowany i utrudniony, to jednak wprowadzenie zmiany jest możliwe, a skład Trybunału Konstytucyjnego także podlega zmianom. Oczywiście do dokonania takiej zmiany byłaby niezbędna inicjatywa ustawodawcza i jej przeprowadzenie – dopiero wtedy sprawa mogłaby się znaleźć w Trybunale Konstytucyjnym. Ewentualny wynik takiego procesu to mimo wszystko niewiadoma, chociaż stan prawny w aspekcie ochrony życia poczętego jest dzisiaj lepszy od stanu, który istniał wtedy, gdy Trybunał Konstytu-

cyjny w roku 1997 wydał Orzeczenie uznające legalizację aborcji z przyczyn społecznych za sprzeczną z wartościami konstytucyjnymi państwa demokratycznego.

Raz jeszcze pragnę jednak przypomnieć, że powrót do legalizacji dokonywania aborcji z przyczyn społecznych nastąpił w roku 1996, gdy większość parlamentarna – podobnie, jak obecnie – wywodziła się z SLD lub z tych partii, które ją poprzedzały. Dlatego też można powiedzieć, że mimo tych osiągnięć siedzimy na beczce prochu. Dzisiaj nikt jeszcze nie podpala lontu, ale nie wiemy, jak będzie w przyszłości, tym bardziej, że stajemy właśnie przed problemem akcesji Polski do Unii Europejskiej. Aktualne stają się obawy, że może dojść do sytuacji, w której prawo Unii Europejskiej zobowiąże Polskę do akceptacji – nieistniejących jeszcze – norm unijnych legalizujących dokonywanie aborcji. Jest to bardzo ważne zagadnienie, którym muszą się zająć politycy, a także pytanie, na które również my – każdy z wyborców – musimy sobie odpowiedzieć i dać tej odpowiedzi adekwatny wyraz w wyborach.

Według stanu prawnego, który obowiązuje w ustawodawstwie unijnym, kwestia aborcji, prawnej ochrony rodziny, wychowania dzieci i podobne problemy o wielkim znaczeniu moralnym nie podlegają prawu unijnemu, pozostając pod wyłączną kontrolą prawa narodowego. Pojawiają się jednak obawy wynikające z politycznych tendencji, jakie występują w Parlamencie Europejskim, oraz z praktyki i przykładów rozwiązań ustawowych przyjmowanych nie przez samą Unię Europejską, ale przez poszczególne państwa, które do Unii należą, w szczególności przez Holandię, Francję i Wielką Brytanię. Nie można obecnie zagwarantować, że zasada, iż prawo unijne nie ingeruje w wymienione obszary, nie zostanie w przyszłości zmieniona. Wobec tego problemu zarówno politycy, jak i my wszyscy musimy odpowiedzieć na pytanie, czy obawa dotycząca przyszłości może determinować nasze stanowisko w tak ważnej kwestii, jak problem akcesji Polski do Unii Europejskiej.

Do pytania tego dołączmy jeszcze jedno: czy mamy gwarancję, że w Polsce w najbliższych latach nie dojdzie do uchwalenia aktu prawnego, który zmieni sytuację prawną w dziedzinie ochrony życia poczętego? Aby zmianę tego rodzaju przeprowadzić, nie trzeba wszak będzie zmieniać Konstytucji – wystarczy zmienić ustawę z roku 1993 i zalegalizować w innej formie niż było to w roku 1996 (czy nawet w roku 1956) aborcję z przyczyn społecznych. Na pytanie to nie można dziś z całym przekonaniem udzielić odpowiedzi przeczącej. Wszystko bowiem może się zdarzyć, jeśli jako naród – i jako katolicy – będziemy politycznie bierni, jeśli nie będziemy uczestniczyć w wyborach lub jeśli będziemy dokonywać wyborów sprzecznych z naszymi przekonaniem. Jeżeli – będąc katolikami – wybieramy do ciał przedstawicielskich ludzi, którzy w swoich programach wyborczych mają legalizację dokonywania aborcji, działamy wbrew swojemu sumieniu albo też przyjmujemy odpowiedzialność za to, że nie jest ono należycie uformowane.

Poruszam tu problem naszej wspólnej odpowiedzialności za pewien fundamentalnie ważny odcinek życia publicznego, a więc problem naszej odpowiedzialności obywatelskiej. Odpowiedzialność obywatelska ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż to ona w znacznej mierze kształtuje polityków sprawujących władzę i stanowiących prawo.

W szczególny jednak sposób należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Odwołam się w tym miejscu do komentarza s. prof. Barbary Chyrowicz zamieszczonego w poznańskim tygodniku „Przewodnik Katolicki”. Autorka napisała: „To nieprawda, że jesteśmy narodem, który w obliczu wyrażonych [...] obaw jest dziewiczo niewinny i patrzy z odrazą na «bezecność» Unii. Niestety, ale prawie połowa Polaków (czyli również jakaś część katolików) opowiada się za eutanazją, nie brak u nas zwolenników klonowania, homoseksualiści wcale nie kryją swoich seksualnych preferencji, a prawo aborcyjne, jakkolwiek bardziej restrykcyjne niż w większości krajów Unii, nie jest zgodne z odnośną nauką Kościoła. To, co nas tak gorszy w unijnym prawodawstwie, zdołało się już jakoś u nas zadomowić. Nie ma więc co udawać, że w porównaniu z Unią jesteśmy oazą moralnego ładu”⁵.

Czy można powiedzieć, że ocena ta jest nieprawdziwa? Chociaż dzisiaj cieszymy się jeszcze pochwałą Ojca Świętego, musimy przyjąć do wiadomości, że jest to pochwała dotycząca czasu już historycznego, która nie zwalnia nas z dalszej refleksji nad tym, co powinniśmy dalej czynić. Myślę, że nie możemy zatrzymać się w miejscu, w którym aktualnie jesteśmy, trzeba budować powszechną świadomość odpowiedzialności za każde ludzkie życie, kształtować przekonanie o nienaruszalności każdego życia ludzkiego, o niedopuszczalności eutanazji, klonowania, o złu moralnym, które łączy się ze stosowaniem różnych procedur sztucznego zapłodnienia. Kwestie te leżą w znacznym stopniu poza zainteresowaniem prawa polskiego, co stwarza możliwość podejmowania działań, które należy określić jako zbrodnicze zarówno w świetle Dekalogu, jak i w świetle prawa naturalnego.

Aktualnie w Polsce prawo zapisane w ustawie z roku 1993 jest egzekwowane w bardzo niewielkim stopniu. Przypadki naruszenia ustawy, które znajdują swój finał w sądzie są nieliczne, chociaż powszechna jest świadomość, że niezależnie od spadku liczby dokonywanych aborcji, czarny rynek w tym zakresie nadal jednak istnieje. W gazetach z łatwością znajdujemy ogłoszenia z ofertą „wszystkich zabiegów ginekologicznych”. Do postawienia zarzutu dokonania aborcji, nielegalnej z punktu widzenia ustawy z roku 1993, dochodzi jednak wyłącznie w sytuacji, gdy nastąpi kolizja interesów, na przykład gdy w wyniku przeprowadzonego zabiegu matka dziecka doznaje uszczerbku na zdrowiu. W innych sytuacjach do procesów nie dochodzi.

⁵ B. Chyrowicz SSpS, *Odpowiedzialność*, „Przewodnik Katolicki” nr 7 z 16 II 2003.

Miałem kiedyś okazję uczestniczyć w debacie zorganizowanej w redakcji „Gazety Wyborczej”. Była ona związana z przypadkiem wkroczenia policji do gabinetu ginekologicznego w Gliwicach. W debacie tej uczestniczył prokurator, który pod naciskiem pozostałych uczestników usprawiedliwiał się, mówiąc, że po prostu musiał wówczas wydać tego rodzaju nakaz. Znakomita większość uczestników debaty (poza mną, prawdopodobnie wszyscy biorący w niej udział) wyrażała pogląd, iż gabinet ginekologiczny jest miejscem, do którego policja w żadnym przypadku nie może wkroczyć. Opinia ta odzwierciedla stan odpowiedzialności społecznej w kwestii poszanowania życia i stan świadomości prawnej w tej dziedzinie.

Co jeszcze mogą w tym kontekście uczynić politycy? Przede wszystkim muszą oni pamiętać o tym, że nie mogą skutecznie promować ochrony życia, ograniczając się do stanowienia odpowiednich norm prawnych. Problem ten muszą podnosić w kontekście innych doniosłych spraw, muszą kreować prawo i rozwiązania polityczne, które sprzyjać będą człowiekowi i rodzinie, które będą umożliwiały realizację prawa do pracy czy do posiadania mieszkania, które będą promowały rodzinę i chroniły ją przed wszelką deprawacją. Polityk pragnący skutecznie chronić życie nie może być politykiem monotematycznym, nawet gdyby postępował w najlepszej intencji. Musi być politykiem uczciwym i wyraźnie uznawać zasady moralne, w tym nadrzędność prawa moralnego nad prawem stanowionym, a zarazem politykiem wszechstronnie kompetentnym, który starając się działać na rzecz dobra wspólnego, nie lęka się opinii społecznej. Polityk musi znać poglądy grupy społecznej, od której otrzymał mandat do sprawowania władzy, ale nie może jej niewolniczo podlegać. Według polskiej i europejskiej tradycji konstytucyjnej parlamentarzysta ma reprezentować dobro wspólne całego narodu. Z punktu widzenia dobra wspólnego, gdy wymagają tego zasady moralne, musi on mieć odwagę powiedzenia swoim wyborcom „nie”. Polityk musi mieć zdolność kreowania opinii publicznej. Jeśli zaś jest on katolikiem, musi wносить światło Ewangelii do życia publicznego.

W ustroju demokratycznym jeden polityk, nawet najdoskonalszy – w szczególności odnosi się to do parlamentarzystów – niczego nie osiągnie w pojedynkę. Trzeba znaleźć się w grupie, która cieszy się poparciem społecznym i jest zdolna do przejęcia i sprawowania władzy zgodnie z wypracowanym i przyjętym do realizacji programem. Jest zatem ważne, aby politycy byli zdolni do tworzenia partii politycznych, które – nie zmierzając do ustanowienia państwa wyznaniowego – będą chciały i umiały przekonująco realizować program działania wynikający z katolickiej nauki społecznej. Partiom takim – jako katolicy – powinniśmy udzielać poparcia.